

2010 - ROK "ZARAZY PRAWNEJ" WOKÓŁ INTERNETU

Dziennik Internautów

W 2010 roku bardziej niż w poprzednich latach dało się odczuć, że politycy chcą "coś zrobić" z internetem i jego problemami. Z wyobraźnią u nich było chyba krucho, bo najczęściej padały propozycje blokowania stron WWW. Czasem miało to służyć walce z pedofilią, innym razem obronie "twórców". Spróbujmy podsumować tę "zarazę prawną" mijającego roku.

Terminu "zaraza" w odniesieniu do rozwiązań prawnych zagrażających internetowi użył twórca internetu Tim Berners-Lee w czasie wystąpienia na konferencji zorganizowanej przez Royal Society in London. Słowo to dobrze oddaje zjawisko, które mogliśmy w tym roku zaobserwować.

W różnych krajach i na szczeblu międzynarodowym raz po raz proponowano rozwiązania prawne zmierzające do cenzurowania internetu lub ograniczenia praw internautów. Cenzura miała przynieść wiele dobrodziejstw. Zawsze jednak zapominano, że raz wprowadzona cenzura to broń dwusieczna. Dziś możemy blokować strony łamiące prawo, jutro strony takie, jak Wikileaks.

Teraz obejrzymy się wstecz i zobaczymy 7 objawów "zarazy prawnej" dotyczącej internetu.

1. Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych - nie wszystkim umarł

Na początku 2010 roku rząd Tuska uwierzył, że problemy internetu znikną, jeśli wprowadzimy narzędzie, jakim jest blokowanie stron WWW. Miał powstać Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych (RSiUN) uzupełniany bez udziału sądów (potem projekt zmieniono). Łatwo było te propozycje przeoczyć, bo rząd pracował nad nimi przy okazji ustawy dotyczącej hazardu. Głównym powodem wprowadzenia RSiUN miał być jednak nie hazard, a walka z pedofilią.

Opór internautów był dość duży. Udało się zwrócić uwagę Prezydenta na próbę wprowadzenia cenzury i z tego powodu z internautami spotkał się prezydencki minister Władysław Stasiak.

W lutym doszło do teatralnego spotkania premiera Tuska z internautami. Na tym spotkaniu obiecano nie tylko porzucenie RSiUN, ale także zwiększenie przejrzystości działań rządu. Z tą przejrzystością nadal kiepsko, a rząd ostatecznie i tak zgodził się na blokowanie stron na szczeblu unijnym (patrz pkt. 5).

2. "Prawo Hadopi" - zeszło na przygotowaniach

Również na początku 2010 r. weszła w życie tzw. "ustawa Hadopi", czyli francuskie prawo pozwalające na odcinanie internautów od sieci za naruszenia praw autorskich. Identyfikacja piratów rozpoczęła się jednak dopiero we wrześniu - osiem miesięcy potrzebowała firma Trident Media Group na stworzenie odpowiednich struktur i procedur. Potem okazało się, że nie wszyscy operatorzy chcą współpracować z antypiratami.

Prawo Hadopi zapewne będzie jeszcze źródłem wielu rozważań i raportów, ale już teraz wiadomo, że nie przyniesie ono samych dobrodziejstw i raczej niewiele zmieni w kwestii cyfrowego piractwa. Wciąż za najpoważniejszą wadę rozwiązania uważa się słaby dowód naruszenia, jakim jest numer IP.

3. ACTA - porażka demokracji

W Dzienniku Internautów można znaleźć kilkadziesiąt publikacji dotyczących ACTA - międzynarodowego porozumienia dotyczącego podrabiania towarów i piractwa (także w sieci). Porozumienie to powstawało przez ponad 2 lata w ramach tajnych negocjacji. Było to rażące obejście demokratycznych procesów. Nawet Parlament Europejski nie miał dostępu do informacji dotyczących tajnych rozmów.

W tym roku zakończono tajne negocjacje. Teraz twórcy ACTA otwarcie mówią, że zależy im na szybkim podpisaniu porozumienia - właśnie teraz, gdy jest możliwość zapoznania się dokładnie z jego treścią. Mówiąc najkrócej, ACTA może: wprowadzić cenzurę sieci, zagrozić prywatności internautów i zaszkodzić interesom biedniejszych państw.

Parlament Europejski sprzeciwiał się niedemokratycznemu procesowi. Zapowiadał podjęcie działań przeciwko podpisaniu porozumienia i nawet skierowanie sprawy do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Skończyło się demonstrowaniem uległości wobec "przemysłu". W listopadzie Parlament Europejski przyjął rezolucję, która otwiera drogę do podpisania porozumienia. Europejscy prawodawcy pokazali, że nie będą bronić demokracji do upadłego.

4. Raport Gallo - zgoda na kryminalizację internautów

We wrześniu 2010 r. Parlament Europejski przyjął tzw. "raport Gallo", czyli rezolucję dotyczącą ochrony praw własności intelektualnej. Rezolucja nie stanowi prawa, ale określa stanowisko Parlamentu w danej sprawie.

Przyjęcie raportu Gallo może być interpretowane jako zgoda Parlamentu Europejskiego na kryminalizację zachowań tysięcy internautów. Rezolucja stawia zjawisko ściągania plików z internetu na równi m.in. z produkcją podróbek leków czy części samochodowych. Komisja Europejska może wykorzystać tę rezolucję jako argument w debacie nad dyrektywą przewidującą sankcje karne za naruszenia prawa własności intelektualnej.

Za ciekawy smaczek można uznać fakt, że do głosowania za przyjęciem raportu Gallo namawiały europosłów nawet osoby martwe oraz dzieci. Posłowie posłuchali.

5. Dzieci zawsze wzruszą - Polska popiera blokowanie stron

Wprowadzanie cenzury w imię walki z pedofilią było w tym roku bardzo modne. Swoją szczytową formę zjawisko to przybrało pod koniec roku, kiedy m.in. dzięki poparciu polskich władz Rada UE przyjęła wniosek dot. dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie zwalczania niegodziwego traktowania w celach seksualnych i wykorzystywania seksualnego dzieci oraz pornografii. Poparcie polskiego rządu świadczy o tym, że zapomniano o obietnicach z lutowej debaty z internautami (patrz pkt 1).

Proponowana dyrektywa przewiduje, że państwa członkowskie zapewnią "właściwym organom" możliwość blokowania stron internetowych. Ma się to odbyć z zastrzeżeniem odpowiednich gwarancji, by blokada ograniczała się do niezbędnego zakresu, by użytkownicy zostali poinformowani o przyczynach blokady oraz by dostawcy treści zostali poinformowani o możliwości zaskarżenia tej decyzji.

Oczywiście nikt nie wątpi w to, że z pornografią dziecięcą należy walczyć. Cenzura nie powstrzyma jednak pedofilów i wcale nie przyczyni się do utrudnienia im dostępu do takich materiałów. Jednocześnie jednak zostanie ustalony niebezpieczny (z punktu widzenia demokracji) precedens. Określone naruszenie prawa będzie mogło prowadzić do łatwej blokady konkretnych treści.

Warto jeszcze wrócić pamięcią do czerwca, kiedy to pedofilia stała się pretekstem do monitorowania wyszukiwarek. Wówczas europosłów ciekawym podstępem nakłoniono do podpisania Oświadczenia Pisemnego 0029/2010.

6. COICA - czarne listy stron po amerykańsku

RIAA i MPAA wiedzą, że przekonywanie do czegoś amerykańskich polityków wymaga czasu i pieniędzy. Organizacje te w ostatnim kwartale wydały 1,8 mln USD na lobbing. Przekonywały do takich rozwiązań, jak przejmowanie domen stron naruszających prawa autorskie. Opłaciło się.

W USA trwają prace nad ustawą pod nazwą COICA, która pozwoli na blokowanie wybranych stron internetowych. COICA przewiduje stworzenie dwóch czarnych list, z których jedna byłaby prowadzona przez sądy, druga przez prokuratora generalnego. Dostawcy usług internetowych mieliby blokować strony z pierwszej listy. Mieliby oni również zagwarantowaną nietykalność w razie blokowania domen z drugiej listy.

Niezależnie od tego władze USA już zabrały się za przejmowanie domen. W listopadzie władze USA (konkretnie agencja ICE) zablokowały całemu światu kilkadziesiąt stron. Doradcą w tym procesie była MPAA. Cenzura nie była zbyt skuteczna, ale i tak można powiedzieć, że zaszła zbyt daleko.

7. Zaraza prawna też się roznosi

Gdy Dziennik Internautów pisał o prawie francuskim, holenderskim lub amerykańskim, zdarzyło się nam czytać listy lub komentarze, których autorzy przekonywali: "Piszecie o bzdurach! Co mnie obchodzi USA! To zwykłe ogórki".

Problem w tym, że zaraza prawna roznosi się tak, jak każda inna. Może się rozwinąć gdzieś za oceanem i ani się obejrzymy, a dociera do nas. Dlatego warto wiedzieć, co się dzieje w świecie. W tym roku dodatkowo przekonaliśmy się, że USA ciężko pracuje nad wyeksportowaniem swoich rozwiązań do innych krajów (wiemy to dzięki wyciekowi depech amerykańskich dyplomatów, który zaserwował nam Wikileaks).

Hiszpania obroniła się niedawno przed drakońskim prawem przewidującym blokowanie stron (tzw. prawem Sinde), na którego wprowadzenie naciskała ambasada USA. Nie wiemy jednak, czy prawo zostało odrzucone, gdyby wcześniej nie wyszło na jaw, że Stany Zjednoczone naciskały w tej sprawie na Hiszpanię.

Niestety Szwedzi nie mogą być zadowoleni ze swoich władz. Wiadomo, że USA naciskały na Szwecję w sprawie The Pirate Bay i to skutecznie. W kontekście tej sprawy termin "niezawisłe sądy" brzmi nieco dziwnie.

Powyższe podsumowanie nie obejmuje "zarazy prawnej" w całości. Są jeszcze inne inicjatywy legislacyjne dotyczące choćby takich spraw, jak retencja danych. Opisanie ich wszystkich i

wyjaśnienie relacji między nimi wymagałoby tekstu znacznie przekraczającego objętość tego newsa.

Redakcja Dziennika Internautów życzy Czytelnikom, aby w roku 2011 zaraza prawna zmniejszyła swój zasięg. Możecie się do tego przyczynić, uważnie patrząc politykom na ręce i reagując na to, co robią. Nawet jeśli wasz sprzeciw nie przyniesie rezultatu, to wiele się nauczycie.